
Augustyn z Hippony

Bezinteresowne zło

Źródło: *Wyznania* II 3, 4–8 [tłum. Zygmunt Kubiak, Warszawa 1992, s. 61–69].

O to w pobliżu naszej winnicy rosła grusza obsypana owocami, nie odznaczającymi się zresztą ani szczególnie pięknym wyglądem, ani zaletami smaku. Ja i paru podobnych do mnie młodych nicponiów poszliśmy otrząsnąć gruszę i zabrać owoce. Było to późną nocą, gdyż zgodnie z naszym niechlubnym obyczajem przeciągaliśmy aż do tej pory zabawy na polach. Mnóstwo tego zgarnęliśmy, nie po to, by jeść, lecz ot – żeby rzucić świniom. Może coś tam z tego sami też zjedliśmy, lecz prawdziwą uciechą było czynienie czegoś, co było zabronione. [...]

Cóż więc ja biedny w niej pokochałem, w tej nocnej kradzieży, popełnionej w szesnastym roku życia? Przecież nie była piękna, skoro była kradzieżą. [...]

Piękne były owoce, któreśmy ukradli. [...] Ale to nie ich zapragnęła moja dusza nieszczęsna. Miałem przecież znacznie lepsze owoce i miałem ich pod dostatkiem. Te zerwałem tylko po to, żeby ukraść. Zerwane porzuciłem, nasyciwszy się satysfakcją samego czynu złego. Jeśli nawet któryś z nich dotknął mego podniebienia, to smak nadawał mu występki. Zastanawiam się teraz nad tym, Boże mój, co mnie tak zachwycało w kradzieży. Nie ma w niej przecież żadnej piękności – nie mówię już o takiej, jaka jest w szlachetności i roztropności, ani też o tym, co jest urokiem myśli ludzkiej, pamięci, wrażeń zmysłowych, życia biologicznego, ani o piękności, jaką błyszczą gwiazdy w wyznaczonych im miejscach, jaką może nas zachwycać ziemia albo morze pełne żywych stworzeń, które ciągle nowe się rodzą na miejsce zamierających. Kradzież nie ma w sobie nawet takiej ułomnej, marnej urody, jaką nas zwodzą grzechy namiętności. [...]

Jakiż to pożytek przyniosły mnie nędznemu kiedykolwiek uczynki, które teraz rumieniąc się wspominam, a szczególnie owa kradzież, w której cieszyłem się nią samą tylko, a niczym innym? Zresztą ona sama była

też niczym, a ja się stałem przez nią tylko jeszcze nieszczęśliwszy. O ile pamiętam ówczesny stan moich uczuć, na pewno nie zrobiłbym tego bez kolegów. Zależało mi więc wówczas również na wspólnocie z tymi, którzy razem ze mną kradli. To znaczy, że nie samą tylko kradzież kochałem, lecz i coś jeszcze – czy może raczej nic już więcej, bo przecież i to było niczym. [...]

Gdyby mi wówczas zależało na gruszkach, które ukradłem, gdybym naprawdę chciał je mieć, toby mi wystarczyło samemu popełnić ten czyn zły i dzięki niemu osiągnąć przedmiot upragniony. Nie musiałbym sztucznie podniecać swego pragnienia przez ocieranie się o współników w tłumie. Ale te owoce w rzeczywistości wcale mnie nie cieszyły, cieszył mnie sam występki i wspólnota z innymi w występku.

Jak wytłumaczyć taki stan duszy? Na pewno byłem wówczas wstrętny i można załamać ręce nad tym, że tak nisko upadłem. Ale co było istotą tego upadku? „Występki któż zrozumie?” Wzbierał we mnie wielki śmiech, że tak się nam udało, właściciele gruszy byli wściekli, a nas zupełnie nie podejrzewali. Dlaczego wydawało mi się zabawne właśnie to, że kradłem razem z kolegami? [...]

O przyjaźni nieprzyjazna, uwiodłaś duszę czarem, którego pojąć nie mogę! Dla zabawy, dla żartu zapragnęło się uczynić zło, wyrządzić innemu człowiekowi krzywdę – bez żadnego pożytku dla mnie, nawet bez satysfakcji zemsty. Mówi się po prostu „Chodźmy! Zróbmy to!” - i wtedy wstydzimy się nie być bezwstydni.

Nie do rozplątania jest ten węzeł – tak zawikłany, tak splątany, a przy tym tak wstrętny, że wolałbym już o nim nie myśleć, już więcej się w niego nie wpatrywać. Sprawiedliwości i niewinności pragnę [...]. Ja zaś w młodości odstąpiłem od Ciebie, Boże mój, i zabłąkałem się, jakże daleko od Twojej ręki, która mogłaby mnie podtrzymać. I stałe się dla siebie ziemią jałową.